



LEŚNY DUSZEK

PISEMKO ZUCHÓW

Rok IV

15 maja 1937

Nr 13

NIEMASZ, JAK ZUCHY...

Czy zorza płonie,
czy wokół burze,
zawsze swe skronie
wznosim ku górze
i serca przecie
pełne otuchy, —
bo nie masz w świecie,
jak polskie zuchy!...

E. Kłoniecki

Nie masz jak zuchy...

E. Kłoniecki

E. S. Bruckowski

Tempo marsza

Czy zo rza pło nie, czy wokół bu rze

za wsze swe okro nie wznosim ku gó rze

i ser ca przecie peł ne o tuchy, bo nie masz

w świe cię, jał polskie zuchy jak polskie zuchy

URATOWANIE PROCHOWNI

Prochownia była dla wszystkich miejscem zakazanym. Był to szereg ziemnych magazynów służących do przechowywania amunicji i materiałów wybuchowych, przeznaczonych dla wojska. Stała samotnie zasłonięta naturalnymi i sztucznymi przeszkodami. Z lewej strony ciągnęły się niewielkie wzgórza, a z prawej szumiał las. W odległości kilkuset metrów stały groźne zasieki z drutu kolczastego i wznosiły się strome wały ochronne.

W lecie, ze względu na bezpieczeństwo, ognisk rozpalać nie można było. Zuchy o tym dobrze wiedziały. Czuli się też dumni, że wódz wyznaczył ich do czuwania nad tym.

Każda z szóstek zrobiła sobie „punkt obserwacyjny”. Były one na drzewach. Od dołu dobrze zamaskowane, po podciągnięciu drabinki sznurowej — stawały się niewidoczne.

W nich z nastaniem ciepła zawsze ktoś siedział. Z wysoka widać było i płoły kolejaste i wały i wartownika, dalej — wartownię. Z drugiej strony lśniły się dwie srebrne niteczki szyn. Kilka razy dziennie przebiegał tamtędy pociąg wlokąc welon czarnego dymu. A czasami sypał iskrami.

Strażując, czuli się zuchy, tak — jak i tamten na warcie. Chociaż ogarniał czasami nie jednego lęk przed „wielkim niebezpieczeństwem”, lecz chęć poznania czegoś niezwykłego — i stania się bohaterem — brała wnet górę.

Zbliżyło się lato. Dnie stały się gorące. Skwarne niebo zdawało się być

tuż nad sennymi wierzchołkami sosen. Las i powietrze były bardzo spokojne i Jasia, który stróżował, oparowała senność.

Ostry turkot pociągu, jak zwykle o tej porze, przeszył las. To ocuciło zucha. Wiódł wzrokiem za sznurem wagonów, aż zniknęły mu z oczu.

Naraz — ujrzał coś niezwykłego. Z sennego morza trawy wypłynęła lekka żmijka dymu. Potem błysnął ogienek. Zajmował on szybko suchą trawę. Podczołgał się już do pierwszej sosny. Wybuchał to z jednej, to z drugiej strony. Liznął ją. Wreszcie prysnął żagwią z suchego jałowca.

Jaś wnet był na ziemi.

Wyłamaną gałęzią zaczął tłuc płomienie. Ale ugaszone w jednym miejscu, wybuchały w drugim. Granice ich coraz bardziej się rozszerzały.

Jaś był bliski rozpaczy. A może powiadomić wartownię?

To stanowczo lepiej! Pobiegł szybko jak iskra po luncie.

Opalony, zadymiony i spocony wpadł tam na komendanta.

Wkrótce wysłani żołnierze ugasili pożar.

Nazajutrz w rozkazie pułkowym przed frontem wojska wyczytano pochwałę dla zuchów, którzy z narażeniem własnego życia uratowali mienie wojskowe i życie ludzi.

Aleksander Nikończuk

GUICIO CZARODZIEJEM

— Co się stanie z płomieniem świecy, jeśli będę na nią dmuchał? — spytał Guccio stawiając na stole zapaloną świecę.

— Zgaśnie! A to pytanie! — zaśmiał się Raczek.

— A jeśli ja zasłonę tym biletem? — pytał Guccio. — To co! Zgaśnie!

— Pytanie! Jak zasłonisz, to nie zgaśnie — parsknął Raczek.

— A może zgaśnie? — spytał ostrożny Kubuś.

— Nie zgaśnie — oznajmił cwany Józek. — Bo bilet zasłoni. Tylko płomyk pochylił się.

— A w którą stronę? — spytał chytrze Guccio czarodziej.

— W tę którą dmuchasz! Oczywiście! — odparł Józek.

— Nie! *ja* się nie zgodzę — zaprotestował Guccio. — Ja każę mu się pochylić właśnie w przeciwnym kierunku. Właśnie *nie ode mnie lecz do mnie*.

— Bzdury! — zawołał hałaśliwie Raczek.

Guccio nie odrzekł tylko uśmiechnął się. Przystąpił do stołu, pochylił się przed świecą, bilet przybliżył do niej tak, że znalazł on się między jego ustami a świecą. Wduł policzki i począł dmuchać co miał sił na świecę. I co się stało? Oto płomień świecy istotnie zamiast z biegiem wydechu pochylił się ku biletowi.

Bardzo się zuchy dziwowały i każdy z nich próbował a Guccio zapomniawszy że to on tylko jest czarodziejem, pozwalał każdemu i każdemu udawało się.

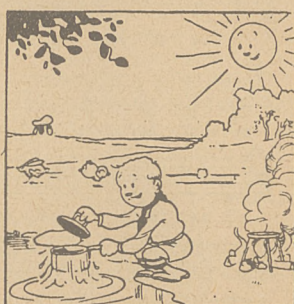
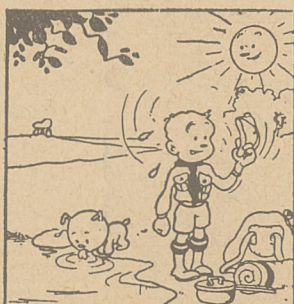
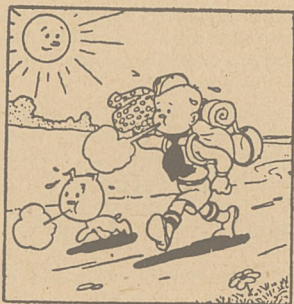
Uciechom i dziwowaniom się nie końca, tylko żaden nie mógł dociec czemu to się tak dzieje, że płomień chylił się nie tam gdzie „powinien”. Aż wreszcie Józek stuknął się w czoło i rzekł:

— Słuchajcie! a może dlatego, że nasz dech odbija się od biletu i pociąga za sobą płomień?

— No to co? — nie godziły się zuchy.

— No to — mówił Józek — przecież nasze dmuchanie to tak jakby silny wiatr co wytwarza koło siebie ruch powietrza w tym samym kierunku, tylko znacznie słabszy. To pewnie on ten drugi słabszy prąd powietrza pociągnął za sobą płomień świecy?

Historyjka



Który zuch najładniej opisze co się dzieje na

Gucio kręcił głową i nie chciał zdradzić tajemnicy. Ale zuchy uwierzyły Józkowi. Czy miały rację?

POLOWANIE NA ŻMIJE

— Jeżeli dwanaście minus dwa będzie dziesięć, to dziesięć plus dwanaście równa się dwadzieścia dwa. Czyli wystarczy do dwóch dodać pomnożone przez dwa. To samo...

Jadzia nie skończyła, bo Ania cisnęła w nią bibułą, zwiniętą w kulke, a reszta „uczenie” parsknęła serdecznym śmiechem. Po chwili zadzwonił dzwonek i dziewczynki wybiegły z klasy, by zająć wygodnie miejsca przed biblioteką.

Jadzia zeszła z podium i podeszła do Ani. Obie dziewczynki usunęły się w kat i zaczęły coś szeptać tajemniczo, póki woźny nie wyrzucił je z klasy.

— Dzisiaj o trzeciej, pamiętaj! — rzuciła jeszcze na odchodnym Jadzia.

Ania skinęła głową na znak, że pamięta i wyszła na korytarz.

Baczny obserwator, stojący na rogu ulicy koło szkoły, ujrzałby o godzinie trzeciej w szkolnym ogródku dwie małe, szczupłe postacie, skradające się ostrożnie pod drzewkami wśród wysokiej, jak dżungla afrykańska, trawy.

— Psst, — szepnęła Jadzia. — A jak ją spłoszysz i ugryzie cię?

— Ech, nie, — odszepnęła Ania. — Ale czy to napewno żmija?

— Napewno, powiadam ci! — odparła trochę urażona Jadzia. — Marysia widziała ją sama, jak wracała z lasu wieczoraj wieczór. To jest, nie żmija wracała tylko Marysia. Żmija siedziała w basenie i patrzyła na nią takimi błyszczącymi oczyma, a na głowie miała złotą koronę.

— Koronę? — szeptała oczarowana Ania...

— Jak Boga kocham! Tak Marysia mówiła.

— A to się druhna ucieszy! Jak myślisz, co ona z nią zrobi? — zapytała Ania, mrugając tajemniczo i ciekawie.

— Pewnie ją zamarynuje w słoiku i da pani od przyrody. Tam już jest jaszczurka i zaskroniec, a teraz... — Jadzia pisnęła radośnie, ale się spostrzegła i zatknęła sobie buzię.

— A jak się spóźnimy na zbiórke? — zaniepokoiła się Ania.

— E, chyba nie. Zbiórka dopiero o czwartej, mamy godzinę czasu.

— Basem! — szepnęła Ania ostrzegawczo.

Z bijącymi sercami podkraśli się pod wierzbę nad wodą.

— Jest! — wodskoczyła Jadzia.

Z wody wystawał jakiś czarny wąż. Dziewczynki wyraźnie widziały złotą koronę i dwa złote ślepie. Jadzia zaszcękała zębami.

— Hip... hipnotyzuje... — wyjąkała Ania.

— Ale! głupstwo, żmija nie hipnotyzuje, — rzekła stanowczo Jadzia, udając odwagę, choć nogi pod nią drżały. — Tylko jak ją wyciągnąć? Przecież jest na środku basenu!

— Czekaj, mam sznurek, — szepnęła Ania, szukając gorączkowo po kieszeniach.

Po chwili wyciągnęła zwitek sznurków. Jadzia poczęła go rozplątywać, równocześnie szepcąc wydając Ani rozkazy:

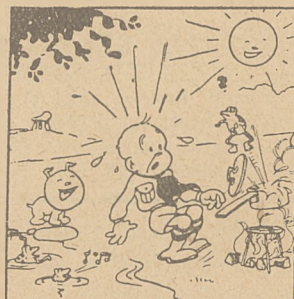
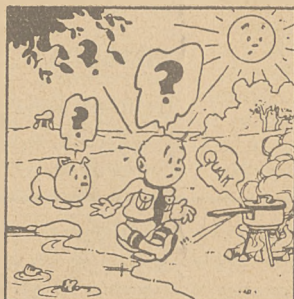
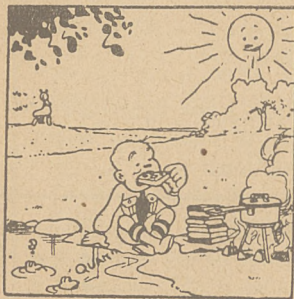
— Ja zarzucę sznurek i wyciągnę ją, a ty trzymaj teczke! Staniesz tu na krawędzi, ja tu obok... A uważaj, żebyś nie wypadła!

— E, nie, — szepnęła Ania, otwierając teczke.

Stały na czebrowaniu basenu, kryjąc się pod gałęziami wierzby.

— Raz... dwa... trzy!

bez słów



Sznurek polceiał jak lasso i zaczę-
pił o „żmiję”.

— Ciagnij! — krzyknęła Ania.

Ale w tej chwili Jadzia poślizgnęła
się i wpadła oboma nogami do basenu.
Jedną ręką trzymając sznurek, drugą
chwyciła za sukienkę koleżanki.

— Puść, bo wpadnę!

Ale Jadzia nie puściła, przeciwnie,
pociągnęła jeszcze mocniej. Po chwili
obie były w basenie, po kolana w wo-
dzie.

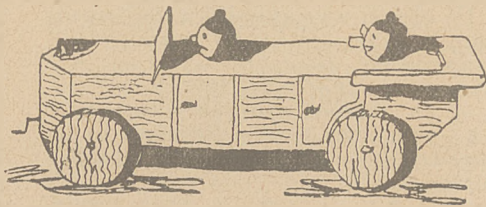
— Żmiję do teczki! Prędko, bo u-
cieknie! — wołała Ania.

Długi, czarny wąż wśliznął się do
teczki, pociągnięty sznurkiem. Pier-
wsza Jadzia, ślizgając się po obrośnię-
tym dnie i chwytając za gałęzie, wydo-
stała się z basenu. Za nią wylazła Ania,
dźwigając w triumfie teczke ze „żmiją”.

— Teraz biegiem na zbiórkę!
„Keep smiling!”

MIECIO MAJSTERKUJE

Miał szczęście. Kawalek drzewa zna-
lazł akurat tak ociosany jak na obrazku



widzicie. I, sami powiedzcie, wiele ro-
boty miał? Dwie szpulki od nici wziął,
przeciął na pół i kółka gotowe. Bo nie
pierwszy raz wózek majstrował. A re-
szta to całkiem bagatela. Dwie galki
ostrugał, farbą głowy wymalował, i
drzwiczki, i tekturkę co szybkę naśla-
duje, i tyle. To każdy potrafi. Może nie?

POMIESZAŁY SIĘ PRZECINKI

Przed bramą stał pan na głowie,
miał cylinder na nogach, lakierki w rę-
kach, laskę za uchem, cwikier pogra-
żony w rozmowie. Cóż zuchy na to?

ŚWIĘTO ZUCHÓW W ŁODZI

Czy wiecie zuchy, jak wyglądało
Święto Zuchów w Łodzi? Nie, Wobec
tego postaram się Wam opisać tę uro-
czystość. Zaczęło się od nabożeństwa,
na które ściągnęły wszystkie Gromady
i Drużyny z całej Łodzi. Żałujcie zuchy,
że nie widzieliście ile nas jest tutaj.
Przyszli rycerze, cowboje, Indianie, A-
rabowie, Rzymianie. A jak wspaniale
byli ubrani! Błyszczący w słońcu pan-
cerze wielobarwne, jaśniały tarcze i
helmy, chwiali się kity i pióra na wie-
trze. Tak wyglądali chłopcy. A dziew-
czynki spytacie? No co tu dużo mówić
— śliczne były w swych różnobarwnych
beretach. A jakie pomysłowe miały
girlandy, totemy!

Po nabożeństwie odbyła się defi-
lada. Na czele Gromad szedł zuch-ry-
cerz. Przed trybuną z groźnymi okrzy-
kami postępowali waleczni rycerze.
Indianie z dzikimi krzykami, wywijaj-
jąc tomahawkami. Przesunęły się kwa-
drygi wioząc Rzymian.

Po południu odbyły się popisy,
igrzyska, śpiewy i barwny korowód.
Nastrój był wspaniały. Nie popsuł go
ani deszcz, ani pioruny, ani błyskawice.
A temu przyglądali się: Druh
Przewodniczący inż. Wojewódzki, Dhna
M. Wocalewska, dhna J. Zwołakowska,
Komendanci Choraży i Hufców, in-
struktorzy oraz rodzice zuchów.

Na dowód jak zuchy kochają swych
opiekunów: mały rycerz Jurek wręczył
dhnice Zwołakowskiej czerwone róże, a
dziewczynka — muchomorek druhowi
Przewodniczącemu — serduszką wszyst-
kich łódzkich zuchów (z czekolady).
Syci wrażeń rozeszliśmy się do domów.

J. C.

HALLO!

Odpowiedzi na listy oraz rozwiązania
zagadek z numeru 12 ukazały się w na-
stępnym numerze. Czuj!

UWAGA: „Leśnego Duszka” nabyć można też oddzielnie nie mniej jednak niż 5 egzemplarzy.
lub w ilości podzielnej przez 5. Cena jednej piątki 25 gr, miesięcznie 50 gr, rocznie 5 zł.
Przy odbiorze 2 piątek tj. 10 egzemplarzy miesięcznie 90 gr, kwartalnie zł 2-50, rocznie 8 zł.

Prenumerujcie „Leśnego Duszka” zbiorowo!

mogłyśmy się swobodnie poruszać. Po rocznej pracy liczyła już drużyna 24 skautki i 18 „krasnoludków“.

Z rozmysłu nie chciałam jej powiększać, choć mogłam to zrobić z łatwością. Moje losy były niepewne, wyjazd do Polski stawał się coraz bardziej realny, a nie miałam żadnej następczyni. Wiedziałam, że mała drużyna, złożona z samych wybranych dziewcząt, ma większe szanse przetrwania nawet zupełnie bez drużynowej, niż drużyna liczna z materiałem dziewczęcym bardzo nierównym. Pracę prowadzili właściwie same zastępowe, ja byłam tylko ukrytym bodźcem, który działał w chwilach krytycznych.

Pierwszą naszą poważną troską było zdobycie funduszków. Zakonnice pozwoliły nam urządzać krótkie weekendowe obozy na ich terenach, lecz do tego trzeba było namiotów i w ogóle całego ekwipunku obozowego. Postanowiliśmy więc wg starego szablonu urządzić przedstawienie. Napisalam krótką skautową sztuczkę ze sceną przy ognisku obozowym, gdzie się mieścił cały repertuar opracowany i przygotowany przez każdy poszczególny zastęp osobna. Ba, ale kiedyśmy zaczęły obliczać przypuszczalny dochód z rozprzedanych biletów (biorąc pod uwagę że wszystkie bilety zostaną wyprzedane) i odjęły od tego: podatek od widowisk, który naówczas w Anglii był bardzo wysoki, oraz opłatę za salę (należała do kościoła), to nam niewiele zostawało na zaspokojenie naszych dumnych rojeń. Przyszedł nam z pomocą ojciec jednej ze skatek, Dolly Angel, który był piekarzem i zaproponował, że nam upieczą wspaniałą placek, który mogłybyśmy puścić wśród publiczności na loterię. Pomysł był niezły, trzeba go jednak było podprawić skautowym sosem, więc zaproponowałam pocziwemu p. Angel, żeby dał do placeka sporo rodzynek uprzednio je policzywszy i liczbę ich mnie zakomunikował.

Nadszedł dzień przedstawienia. Sala wypełniona była po brzegi. Wszystkie bilety wysprzedane, duma rozsadzała nasze piersi. Podczas antraktu wyszłam na estradę niosąc olbrzymi, pachnący, świeży placek i przemówiłam mniejwięcej w te słowa: „Panie i panowie, oto możecie zdobyć ten wspaniały „cake“ (kejk) tylko za 3 pensy (10 gr) jeżeli zgadniecie choć w przybliżeniu ile w nim jest rodzynek. Niech każdy stający do konkursu, poda skautkom właśnie schodzącym na widowie, karteczkę z wypisaną na niej jedną lub kilkoma liczbami. Za każdą wypisaną

liczbę płaci się 3 pensy. Liczba najbliższa prawdy wygrywa cały placek“.

Wiedziałam, że Anglicy lubią wszystkie hazardy, lecz nie spodziewałam się aż takiego powodzenia. Widownia tak się zapaliła, że niektórzy dawali i po 10 numerów. Słyszałam głosy: „Co, 3 pensy? Toż to warto 5 szylingów“. Pieniądze i karteczki sypały się do worków rozradowanych skatek. Po skończonem przedstawieniu ogłosiłam wynik loterii. Placek dostał się matce jednej z naszych skatek, żonie rybaka. Radość była ogólna, lecz pocziwa kobiecina ani słyszeć nie tym nie chciała, żeby tylko jej rodzina miała zająć takie specjalne. Zaprosiła całą naszą drużynę na herbatkę i skautki wcinały aż im się uszy trzęsły. Zato kasa nasza dzięki placekowi zdobyła zawrotną sumę 5 ft. st. (wówczas przeszło 200 zł).

Pierwsze powodzenie podziało na nas jak dobre zacięcie biczem. Drużyna ruszyła z kopyta. Właśnie zostały ogłoszone zawody kucharskie w Chorągwi. Pierwszą nagrodą był widelec do robienia grzanek — ze szczyrego srebra, prześlicznej roboty. Był to dar pewnej arystokratki, wielkiej przyjaciółki skautingu. Dalsze nagrody mało nas obchodziły. My II. St. Mary Church mogłyśmy się pokusić tylko o srebrny widelec. No i zdobyłyśmy go — z wdzięczając szpinakowi, tak wspaniale przyrządzonemu przez skautkę Phyllis Lee, że członkinie jury najeść się go dość nie mogły. Po kucharstwie przyszła kolej na zawody taneczne hrabstwa (chorągwi) Devonshire. Tu już byłyśmy zupełnie zdecydowane, że się pobić nie damy i przyznam się, że to zwycięstwo było zupełnie łatwe. Drużyna przygotowała krakowiaka. Wprawdzie brak było barwnych strojów, wstążek, pawich piór, tańczyć wolno było tylko w mundurkach, lecz mimo to gdy dziarskie pary wpadły na salę i zaczęły się rażno w kółko owijać, a przytupywać, a wszystko z życiem, werwą, weselem... wieniec laurowy jak niepyszny padł im do stóp. Był jeszcze konkurs ogrodniczy, lecz o nim się niewiele mówiło, bo II. St. Mary Church zdobyła tylko drugą nagrodę. Zato poprawiła się w rok później otrzymując pierwszą nagrodę w konkursie pływackim.

Nadeszła wreszcie jesień 1921 roku. Warunki się tak ułożyły, że mogłam nareszcie po tylu latach tułaczki powrócić do Polski. Drużynę objęła jedna z Sióstr, lecz już po kilku miesiącach została przeniesiona do innego klasztoru i drużyna spowodu braku wykwalifi-

fikowanej drużynowej została skreślona z rejestru Gł. Kw. w Londynie.

O tym żeby pracę prowadzić drogą korespondencji trudno było marzyć w tych czasach, kiedy listy wędrowały do Polski nieraz tydzień i dłużej, a najczęściej w ogóle nie dochodziły. (Z 6 listów pisanych do mnie w czasie 4 miesięcy, tylko 1 doszedł, z 4 zaś pisanych do Anglii w tym czasie przeze mnie — ani jeden). Lecz drużyna ducha nie traciła. Prace w zastępach szły dalej normalnie. Dziewczeta przygotowywały sprawności i próby choć nie było komu ich odebrać. Tak trwało 2 lata. W końcu jedna z matek, zawstydzona i wzruszona zapalę i wytrwałością córki i jej koleżanek, postanowiła przyjść drużynie z pomocą. Zabrała się na serio do studiowania skautingu, przeszła szereg kursów i w końcu zdobywszy kwalifikacje drużynowej objęła osieroconą drużynę. II. St. Mary Church dostała dobrze zasłużony tytuł: „Faithful and true“ (wierna i prawa).

Kiedy po 3 latach przyjechałam znowu do Torquay, pierwsze swe kroki skierowałam do izby mojej dawnej drużyny, lecz zamiast poprzedniego małego pokoiku znalazłam śliczną salkę, którą siostry wybudowały na różne uroczystości i dla II. St. Mary Church, która stała się oczkiem w głowie całego klasztoru. Podziwiałam pomysłów urządzania „kącików“ poszczególnych zastępów i ze zdumieniem zobaczyłam w jednym z nich moją starą wyblakłą fotografię umieszczoną na honorowym miejscu. „To jest ich talizman“ — objaśniła Siostra — „i zastęp który się przez miesiąc najlepiej sprawuje ma prawo przez następny miesiąc mieć tę fotografię w swoim kąciu“. Jeszcze bardziej byłam wzruszona gdy się dowiedziałam, że przez 3 lata ani jedno Przrzeczenie się nie odbyło w drużynie, bo dziewczęta czekały na mój przyjazd, a drużynowa uważała, że należy uszanować ten dowód przywiązania.

Obyła się więc uroczystość składania „Przrzeczenia Rangers“ (Wędrowniczek) przez moje dawne skautki, „Przrzeczenia Skautowego“ przez dawne „Krasnoludki“, oraz „Obietnicy Zuchowej“ przez nowe ochotniczki, które chociaż mnie już znały tylko z opisu, wołały zachować tradycję drużyny. Kilkakrotnie w latach późniejszych wracałam jeszcze do Torquay i zawsze odbierałam Przrzeczenie od nowych ochotniczek. Później warunki nie pozwoliły mi już na tak dalekie na zachód Anglii wycieczki. Zresztą i drużyna zmieniła się z biegiem lat zupełnie.

Wszystkie dawne opuściły ją a nowym została tylko legenda o dawnych czasach z której są po dziś dzień bardzo dumne. A co się z tą dawną najdawniejszą gromadą stało? Uważam, że się dobrze spisała i w całej pełni zasłużyła na tytuł niegdyś jej przez Gł. Kw. w Londynie nadany. Z 24 skautek, 3 wstąpiły do klasztoru, 5 wyszło zamaż i mając liczne rodziny nie mogąc brać bezpośredniego udziału w pracy skautowej, 17 pracuje nadal w organizacji jako: drużynowe zuchów, skautek, starszych skautek, oraz komendantki hufców, a nawet chorągwi.

Olga Małkowska



„SKAUT“ KOMPRENIS UTILE- CON, KAJ PRAKTIKECON DE ESPERANTO

De kelkaj jaroj jam — de tempo al tempo aperdis en Skaut Esperanta Angulo, char preskau chiam, la redaktantoj de tiu-chi unua pola skolta gazeto estis tre favoraj por nia movado kaj komprenis gravam rolon de internacia helblingvo por la skoltismo.

Sed aperado de Esperanta Angulo en lta jaro plioftighis. kaj agendoj ghiaj multe plivastighis. — Mi volas do nun raporti pri nia agado dum pasinta jaro.

Mi ne volas tie-chi kanti himnojn kaj laudojn — tiu okaze — kaj eble ech troigi meriton de Redakcio. Ne. Mi citos nur kelkajn ciferojn — kaj diros kelkajn vortojn pri chefaj pensoj de redaktanto de la „angulo“ kaj de Redakcio de Skaut.

Konsiderante, ke por vera plenigo de skolta ideo — estas neesa kunlaboro, kaj terrilato de nacia skoltaro — kun skoltoj alilandaj, Redakcio de Skaut multe laboris en tiu-chi direkto, kaj multe da loko en la ĵurnalo ofiris je tiu-chi problemo. Jen kauzoj, kiuj permesis fondi „Esperanto-angulon“ en Skaut — kaj konstante ĝin aperi.

Principo nia estis: informi polan legantaron pri Esperanta — movado, kaj esperantaj legantoj en eksterlando pri Polujo.

Esp. angulo — estis envere granda helpilo — r la Redakcio, en ghiaj internaciaj ritatoj.

Entute dum la pasinta jaro aperis. 5 artikoloj poresperantaj. 17 notoj pri esperanto, 5 artikoloj en esperanto, 23 komunikoj pri la esperanta movado, 12 artikol-korespondajhoj de eksterlandaj skoltoj.

Kaj aperis en tiu-chi jaro nur 18 numerojn. Krom tio-chi sur la lasta pagho de chiu numero — estis presita enhavo en Esperanto apud nur angla traduko.

Dum pasinta jaro — Esperanta Angulo ricevis: 51 leterojn el 13 landojn (interalie tri el Egiptujo kaj unu el Australio).

Ni kredas, ke ni faris bonam kaj utilan propagandon por esperanta afero kaj en plej vasta senco ni enkondukadis en la vivon skoltan ideon — de internacia Frateco, amo kaj interkompreno.

Józef Toczyński

(Ni petas pri la represo kaj traduko).

DE REDAKCIO.

Al chiuĵ, kiuj bonafablis respondi je nia letero de 15 marto de k. j. — kaj per sia helpo grave subtenis nian entreprenon kaj plirichigis nian materialon — „Skaut“ elkore dankas kaj promesas sian reciprokan helpon en konvena momento.

Pro granda amasigho de la presmaterialo — korespondajhoj, kiujn ni ne povis presi en antaŭa numero ni presas nun, au presos en posta numero de „Skaut“.

Redakcio de „Skaut“.

Szukamy

dzielnych harcerzy do pracy!

Polska fabryka sukna

Dha Z. MICHERDZIŃSKIEGO

Biała-Bielsko, ul. Głęboka 1. 2

Znajomości handlowe wymagane!

Dostarczamy wszelkiego rodzaju materiały bielskie!

Wszystkim Druhom i Gromadom Harcerskim ułatwiej pobyt i zniżkowe noclegi w Zakopanem w okresie wakacyjnym. — Na odpowiedź — znaczek pocztowy. — E. Kłoniecki, Zakopane, Sobczakówka.

SZARY SMREK SZUMI

OCENA KORESPONDENCJI

„Sępy“ i „Włóczęgi“ 2 d. h. w Stryju punktów 10, „Delfiny“ 1 d. h. w Grodnie punktów 20, „Liny“ 26 d. h. we Lwowie punktów 10, 4 d. h. w Myśłowicach punktów 20.

Instrukcja wiosennej kampanii wysięgu wycieczek wydrukowana jest w Wiadomościach Urzędowych z marca, str. 41.

1 kresowa d. h. w Monasterzyskach urządziła wspólnie z harcerkami i zuchami 23. IV. śliczne ognisko ku czci św. Jerzego i napisali o tem do mnie aby cały świat wiedział, że harcerze z Monasterzysk potrafią być wesołymi kiedy potrzeba i pracowitymi — zawsze. Życzę Wam byście też zawsze byli wesołymi.

ODPRAWA HUFCEWYCH

W dniach 22 i 23 maja b. r. odbędzie się we Lwowie odprawa hufcowych chorągwi lwowskiej. Początek odprawy 22. V. o g. 16. W programie akcja letnia i 2-gi rok 3-letniego wysięgu pracy.



Szary Smrek

CZAS O TYM POMYŚLEĆ

(I część patrz Nr. 8—9)

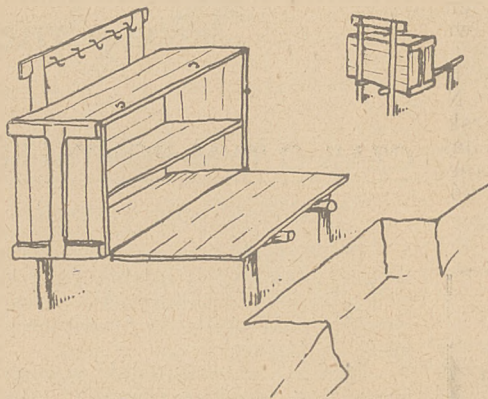
Drużyna jadąca na obóz normalnie wyposażona jest w następujący sprzęt: a) kuchenny, b) pionierski, c) namioty. Sposób pakowania tych ostatnich narazie pomijam.

Ogólnie przy podziale sprzętu kierować się musimy pewnymi względami praktycznymi a to: ciężar zapakowanej skrzynki może najwyżej być taki by dwóch harcerzy mogło ją na krótkie odległości przenosić bez specjalnego trudu, a więc 30—45 kg (Druhnv mniej nawet), — wielkość skrzynek tak dobierać, ażeby przynajmniej jedna z krawędzi nie była większą niż 45 cm, a to dlatego, żeby mieściły się w drzwiach wagonów osobowych. Dokładnie nie będę mógł podać jak podzielić sprzęt, co włożyć do tej a co do innej skrzynki

i jakie one mają być pojemne, gdyż drużyny mają różny sprzęt i w różnej ilości.

Przewidzieć zawczasu należy w skrzynkach miejsce i na te części sprzętu, których chwilowo drużyna nie posiada, a w miarę możliwości będzie uzupełniała. Szczegóły konstrukcyjne wykonania samych skrzynek podam na końcu obecnie wyjaśnię czym kierować się przy podziale sprzętu na poszczególne skrzynie.

Wiemy co w komulecie sprzętu kuchennego drużyny liczącej przeciętnie 34—40 harcerzy ma być. Wszystko to, a więc naczynie duże, płyty kuchenne, chochle, noże, fartuchy i czepki dla kucharzy, ściěrki, wiadra płócienne i inne drobiazgi, ważyć będzie od 40—60 kg. Sporządzimy więc dwie skrzynie, przy czym dobrze jest tak podzielić ten sprzęt, by jego części znajdujące się w danej skrzyni tworzyły, o ile możliwości całość, aby, gdy zajdzie potrzeba użycia sprzętu kuchennego na obóz o mniejszym stanie ilościowym (np. obozy zimowe) można było zabrać jedną tylko skrzynkę odpowiednio uzupełnioną. Do wewnętrznej strony wieka, choćby jednej skrzyni przymocować można małą stolnicę, co na obozie przy ustawieniu skrzyni na ścianie bocznej na stojaku da wygodny stolik podręczny dla kucharza i szafkę zamykaną na noc.



Mając podzielony sprzęt na poszczególne skrzynie, wykalkulować należy najmniejsze jej wymiary. Do opakowania sprzętu w skrzyni używać będziemy siana lub wiór, gdyż one najlepiej zabezpieczą nam naczynie przed obiciem czy zagięciem.

Sprzęt pionierski zapakować musimy przynajmniej do dwu a nawet trzech skrzynek. Jedna z nich długa

wąska i niska mieścić będzie wszystkie długie części, a więc łopaty, kilof, piły poprzeczne i ramowe (złożone) i ewentualnie jeśli całość nie będzie zbyt ciężka dodać tam można, boczne podpórki dużych namiotów, które najczęściej długością metra nie przekraczają, a nawet mogą się pomieścić i kołki (średnie) przyziemne. Dodam przy okazji, że należało by żeby drużyny miały na obozie, oprócz małych łopatek (saperek) też duże a przynajmniej jedną dużą łopatę normalną i kilof; ten ostatni może być mniejszy, ale nie taki „maciupenki” czekanik używany w strażach pożarnych. Przypomnijmy sobie te czasy na obozie, gdy w twardym kamiennym gruncie podkarpackim kopiąc dół na latrynę, musieliśmy wyrzucić małą saperką dwa lub więcej metrów sześciennych ziemi. Jak to wtenczas marzyło się o łopacie i kilofie! Wróćmy jednak do tematu.

Skrzynka druga i ewentualnie trzecia pomieszczą nam resztę sprzętu, więc toporki, siekiery duże, świdy, strugi, ośnik (bardzo mało drużyn spotkałem które go posiadają a do robót obozowych jest on bardzo wygodny — spróbować można), liny, linka masztowa z bloczkiem, flagi, gwoździe, drut itd. Wspominając o siekierkach i piłach dodam, że dobrą jest rzeczą w komplecie sprzętu kuchennego przewidzieć pilę poprzeczną i siekiere a przynajmniej tę ostatnią zupełnie oddzielnie od sprzętu pionierskiego, a to dlatego, żeby kuchnia miała do swojej dyspozycji niezależną od innych prac obozowych.

Pamiętać należy i przy pakowaniu sprzętu pionierskiego by skrzynki były możliwe do przeniesienia przez dwóch harcerzy, lepiej jest mieć jedną skrzynkę więcej, a lekkie, niż dużą a ciężką.

Jak skrzynki robić, jaki użyć materiał, jak okuć i wykończyć opowiem następnym razem. *Max.*

FOTOGRAFICZNA WYSTAWA HARCERSKA WE LWOWIE

Co roku wyjeżdża młodzież harcerska pod przewodnictwem swych instruktorów na liczne obozy i zloty w kraju i za granicę. Gdziekolwiek się tam znajdzie ma możliwość zetknąć się bezpośrednio z pięknem przyrody i obserwować obyczaje i zwyczaje ludowe oraz podziwiać piękno architektoniczne bu-